Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ROK VIII. 6 LISTOPADA 1927 R. Nr. 34.

HARCERZ

TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ



PORT RYBACKI NA HELU.

T. UHMA.

W ROCZNICĘ

Ma polski listopad tyle historycznych wspomnień, tyle rocznic i smutnych i radosnych, a zawsze pełnych bohaterstwa, że słusznie uważamy go za najważniejszy miesiąc w roku polskim.

Z owych zaś wszystkich wspomnień najpotężniejsze owo najświeższe — ów ostatni listopad 1918 r., kiedy rozdarte na 3 części ciało Rzeczypospolitej w jeden nagle zrosło się organizm i jedno, całe, niepodzielne powstało z nich państwo.

Powstało ono wśród przeraźliwego zamętu całego świata, wśród wulkanicznych wybuchów Wielkiej Wojny — tej wojny, o którą wieszczowie nasi modlili Boga, tej wojny, która wydobyła na jaw wszystkie sprzeczności i nienawiści i zbrodnie państw wielkich, tłoczących w swojem mocarnem ramieniu i narody i ideę sprawiedliwości.

Kto zaś zechce zastanowić się głęboko nad wszystkiemi wypadkami, jakie towarzyszyły wydobyciu się Polski z kajdan na powtórny okres niepodległego bytu, ten widzieć musi i w owych wypadkach przed r. 1918 i w tych, które bezpośrednio potem nastąpiły, że jedynym argumentem, który mocno i wyraźnie przemawiał i dziś przemawia i jutro przemawiać będzie do władców świata, jest nie co innego jak siła fizyczna, jak zdolność do zadania gwałtu, do wywarcia przemocy, nawet krwawej, gdy ktoś głosu sprawiedliwości słuchać nie chce.

Wsłuchajcie się tylko dobrze w te głosy, które zapowiadały wskrzeszenie Polski! Spojrzyjcie na obrady Konferencji Pokojowej w Wersalu!

Nie była podstawą działań ówczesnych narodów wiara w sprawiedliwość dziejową — a jedynie rachuby polityczne decydowały o uznaniu naszej niepodległości. A i wtedy nawet, gdy już uznanie Polski jako państwa było postanowione i wtedy jeszcze, gdzie tylko można, starano się to państwo osłabić. Wystarczy przypomnieć sobie sprawę Gdańska, sprawę Śląska, sprawę plebiscytów nad Wisłą, sprawę Prus Wschodnich, a wreszcie najśmieszniejszą sprawę granic wschodnich i traktowania bohaterskiego Lwowa.

Nie było ani jednej rozumnej przesłanki, którąby motywowała możność istnienia niepodległej Polski bez własnego portu — ale tego naturalnego portu — Gdańska — odmówiono nam. Nikt

w uczciwej swej duszy nie wierzył w niemieckość Śląska — a jednak kazano nam plebiscyt przeprowadzić. I gdyby ostatecznie nie krwawy plebiscyt trzeciego powstania górnośląskiego, nie mielibyśmy Śląska. I gdyby nie krwawe bohaterstwo Lwowa, nie mielibyśmy Lwowa, i gdyby nie krwawa a zwycięska dla nas wojna z bolszewikami, może do dnia dzisiejszego czekalibyśmy na „uznanie" granic wschodnich.

To też święćmy, święćmy wszyscy ów listopad polski, jako święto radosne tam, gdzie moc nasza była niezachwiana, twarda, nieustępliwa. Święćmy go, jako wyraz naszej siły i jako wezwanie do niej.

Pamiętajmy, że moc ciała opierać się musi na duchowej mocy, na wielkiej wartości duszy — ale biada temu narodowi, który rozwijając swoje wartości duchowe, zapomni o sile pięści, o technice wojennej, o maszynach rozumem stworzonych.

Cześć dla przeszłości niechaj się zwiąże w jeden potężny hymn dnia codziennego i uwielbienia moralnej siły narodu, na tle której wyrasta fizyczna moc, wyrasta zdolność i odporu gwałtem, gdzie gwałtu potrzeba i uderzenia mocnego, gdzie uderzenie tylko przemawia.

Młode pokolenie dzisiejszej Polski musi dawny polski liberalizm przekształcić w dobrotliwą, łagodną, ale tylko do pewnych granic duszę narodu, zdolną także mocnym, a jak trzeba i krwawym zawołać głosem: Moich praw do bytu i duszą potężną i zbrojnem ramieniem bronić chcę i będę.

E. RYSZKOWSKI.

CZŁOWIEK KTÓRY BYŁ HARCERZEM

„Wszystko na ziemi zrobić można, byle zawsze przed oczyma mieć drogę prostą i jedną gwiazdę... Boga, zdobyć przez ducha, wzrost jego ciągły, który rośnie przez cierpienie nad wypadkiem drugich, i przez czyn każdy, który drugich z upadku podnosi.
J. SŁOWACKI. (Z listów do matki).

Dwadzieścia siedem lat mija od chwili, gdy zdala od swej ojczyzny umierał człowiek, który był harcerzem nie z nazwy i z imienia ale z ducha i czynów.

Nazwisko jego nie obce Wam jest.

O Szczepanowskim nieraz zapewne słyszeliście, nie zdając sobie jednak z tego sprawy, jak blizkim nam jest ten Wielki Człowiek, który całe swe życie poświęcił służbie narodowi i ojczyźnie.

Ten samotny harcerz już od wczesnego dzieciństwa rozpoczął swoje harcowanie, by przejść nieprzerwanie przez całe swe życie wiernym prawu harcerskiemu, choć na dotrzymanie wierności temu prawu nikomu nie składał przyrzeczenia.

Złożył je sam sobie i został „harcerzem na zawsze".

Urodzony 12 grudnia 1864 r. w Kościanie (Wielkopolska), uczęszczał do szkół początkowo w Chełmnie, a następnie, gdy ojciec wraz z rodziną zmuszony represjami rządu pruskiego musiał wyjechać zagranicę, uczęszczał do szkoły realnej w Wiedniu, którą ukończył w r. 1882.

Bliskie współżycie umysłowe z matką, domowa atmosfera pełna gorącego patrjotyzmu sprawiły, że Stach rozwijał się bardzo szybko. Kończy wcześnie gimnazjum i początkowo studjuje na politechnice w Wiedniu, pracując jednocześnie na swoje utrzymanie.

Od tej pory życie jego jest zupełnie samodzielne, oparte na samowystarczalności.

Snuje piękne i potężne plany na przyszłość...

Plany zakrojone nie na przeciętną miarę.

Pragnie bowiem Polskę poprowadzić do uzyskania niepodległości, lecz nie przez walkę orężną, a przez walkę ekonomiczną, pozornie cichą, spokojną a jednakże o wiele cięższą i trudniejszą.

Rzuca się w wir pracy, z gorącym entuzjazmem i z głęboką wiarą w osiągnienie swych zamierzeń. Po dwóch latach studjów porzuca Wiedeń i wyjeżdża do Paryża i Londynu. Zrazu zajmuje się tam w dalszym ciągu studjami technicznemi. Lecz wkrótce je porzuca i postanawia cały swój czas poświęcić zdobyciu „najwyższego wykształcenia indywidualnego, które można nabyć w Europie".

Ma ono posłużyć mu jako podstawa do jego przyszłych poczynań.

Rozpoczyna tam najbardziej wytężony tryb życia. Na utrzymanie pracuje w „India Office" — Ministerstwie, rządzącem Indjami Wschodniemi. Poza pracą zarobkową kontynuuje swoje wykształcenie, nie zaniedbując rozwoju fizycznego, w myśl zasady „w zdrowem ciele zdrowy duch".

Rozpoczyna dzień o godz. 5 rano systematyczną codzienną gimnastyką, następnie oddaje się pracy umysłowej, twierdząc, że ranne godziny są dla niej najodpowiedniejsze.

Wiosłuje, pływa — dorównywując w tempie ówczesnym mistrzom światowym.

Pracując nad „nabyciem najwyższego wykształcenia jakie może nabyć w Europie" ciągle był narażony na mimowolne nabywanie pierwiastków cudzoziemszczyzny.

Zdaje sobie jednak z tego sprawę i stara się celem pewnego przeciwdziałania wzmacniać w sobie pierwiastki polskie, „uzupełniając rytmem życia wytężonego", w którem „najogólniejszą dźwignią" jest „uczucie odpowiedzialności", bowiem ono przez syntetyczne działanie rozbudza w nas zmysły i nastrój wytężonej pracy; ułatwia szukanie prawdy, piękności i użyteczności".

W r. 1874 proponują mu w „India Office" zajęcie wybitnego stanowiska z jednoczesnem wyjechaniem do Indyj, na co Szczepanowski odpowiada odmownie, gdyż „jako niepoprawny członek narodu, walczącego o swoje prawa postanowił przeszukać świat za wszystkiem, coby mu w tej walce pomóc mogło, coby mogło dodać otuchy i dostarczyć środków do walki". Kontynuowanie najwyższego wykształcenia europejskiego było prawie skończone, postanowił więc wrócić do kraju, by rozpocząć urzeczywistnianie młodzieńczych marzeń — ekonomiczną walkę, dążącą do uzyskania niezawisłości materjalnej, którą uważa za podstawę do uzyskania niepodległości.

Jako punkt oparcia bazę podstawową — wybiera Wschodnią Małopolskę, której „ówczesne warunki pilityczne jakby specjalnie za tem przemawiały".

Szczepanowski, szybko opracowawszy plan działania, przystępuje do rozwijania przemysłu naftowego, jako jedynego, który nie był narażony na konkurencję przemysłu austryjackiego.

Rozpoczyna od małego przedsiębiorstwa.

Wytężoną pracą, osobistym przykładem, utworzeniem nowej techniki wiertniczej, wciągnięciem obcych kapitałów stopniowo (w szybkiem tempie) tę akcję rozszerza.

„Na całem Podkarpaciu powstają kopalnie nafty". Zdając sobie sprawę z tego, że dobrobyt i oczytanie jego pracowników wytworzy z nich jednostki coraz bardziej cenne i owocniejsze w pracy, otacza ich opieką zapewniając im dobre warunki materjalne, organizując dla nich cały szereg rozrywek o charakterze kulturalno - oświatowym przez zakładanie stowarzyszeń, kółek, szkół, własnych pism. Kładąc w życiu osobistem duży nacisk na oszczędność przy dużej ofiarności dla społeczeństwa propaguje to wśród swoich pracowników, zakładając kasy oszczędnościowe i kooperatywy, walczy z alkoholizmem, uznając szkodliwość zarówno alkoholu jak i nikotyny.

Podkarpacie się ożywia.

Praca osiąga iście amerykańskie tempo.

Z rozwojem przemysłu naftowego rozwija się przemysł metalowy, drzewny, budowlany, bowiem Szczepanowski kieruje się zasadą „swój do swego po swoje". Stara się wszystkie zamówienia na warsztaty swej pracy robić w kraju.

C. d. n.

MYŚLI

Dwojakie wychowanie odbiera każdy człowiek: jedno dają mu inni oraz wypadki życiowe, drugie ważniejsze daje sam sobie.
J. Herbert.

* * *

Czytanie życiorysów daje nam wielką naukę, czem może być człowiek idący dobrą drogą i co zdziałać może! Z tego powodu udziela ono każdemu nowych sił i zaufania we własne siły.
Bacon.

* * *

Czytanie dobrych książek zawiera zarodki czynów, bo dobre słowa zachęcają prawie zawsze do dobrych czynów.
Bacon.

* * *

Z książki możemy się nauczyć tylko tego, cośmy już przedtem poznali.
Sokrates.

* * *

Mało umieć, lecz gruntownie, jest nieskończenie lepiej, niż umieć wiele powierzchownie.
Robertson.

* * *

Nauki nie można posiąść bez pracy, podobnie jak rola nie przyjmie nasiona nie będąc zoraną.
Robertson.

* * *

Wielcy mężowie, to nie ci, którzy sądzą, że są wyższymi nad drobiazgi, ale właśnie ci, którzy drobiazgi te do swoich celów zastosować umieją.
Lowel.

WSPOMNIENIA ZE ZLOTU W SZWAJCARJI

Nie wiem, czy wiedzieliście wszyscy, Druhny i Druhowie, o tegorocznym Zlocie skautek całego świata w Szwajcarji pod Genewą. Nas z Polski wybrała się nieliczna gromada, bo tylko 6, ale powodziło nam się dobrze i te właśnie dzieje chcemy Wam podać do wiadomości. Przedewszystkiem musicie wiedzieć, jaka to „zbiorowość" reprezentowała wszystkie nasze druhny na „terenie międzynarodowym". A była to zbiorowość naprawdę dosyć „osobliwym" zbiorem szarż i zawodów cywilnych. Więc — 2 podharcmistrzynie, 1 drużynowa, 1 przyboczna, 1 opiekunka drużyny i 1 szeregowa. Z cywilnej zaś strony przedstawiało się to bractwo jak następuje: 1 instruktorka rolnicza, 1 „harcerka zawodowa", 1 studentka, 1 maturzystka, 1 nauczycielka szkoły powszechnej i 1 maturzystka in spe (jak dobrze pójdzie, to za dwa lata). Owóż to zacne grono pojechało najpierw na obóz przygotowawczy do Lubowidza w powiecie działdowskim i tam objęło w pięciodniowe posiadanie cudny, stary dwór z niskiemi pułapami, obszernemi izbami i niezliczoną ilością przejść i zakamarków. W jednym pokoju spałyśmy my, w drugim kierowniczka nasza, zamaszysta i sroga Druhna Hela (potem poznałyśmy się na tej srogości, ale z początku tośmy się bały, aj!), w trzecim, zawierającym pianino i „miękkie meble" (pozatem cały dom był pusty) był nasz salon, w czwartym wreszcie, przylegającym do kuchni urządziłyśmy jadalnię. 5 dni przeszło niepostrzeżenie wśród przygotowań. A więc uzupełniałyśmy nasze wiadomości z nauki o Polsce i o Szwajcarji, ćwiczyłyśmy śpiewy, tańce i obmyślały nasze przyszłe „występy". Pozatem bawiłyśmy się z dziećmi wioskowemi, odwiedzały chorych i odpoczywały. Cudowne było ognisko, urządzone w przedostatnim dniu, a na które zeszła się cała ludność miejscowa. Druhna Hela opowiadała o harcerstwie wogóle i o naszej zamierzonej wyprawie, śpiewałyśmy piosenki, a na zakończenie zmówiliśmy razem wszyscy modlitwę. Jedno w tem wszystkiem było specjalnie miłe: oto przyszła na ognisko miejscowa organizacja „Strzelca" i śpiewali razem z nami „Wszystkie nasze dzienne sprawy", brali udział w modlitwie; przy ognisku dla wszystkich było miejsce i wszyscy czuli się dobrze.

Nazajutrz wyjechałyśmy do Warszawy. Tu przygotowania zajęły nam 2 dni; wypożyczyłyśmy kostjumy do tańców ze Zw. Teatrów Ludowych, kupowałyśmy widokówki, ozdoby, wykańczałyśmy ekwipunek. Wreszcie 3.VIII wyruszyłyśmy w świat. Droga przeszła dobrze, w Wiedniu spotkały nas austrjaczki i przewiozły na drugi dworzec, gdzieśmy wsiadły do wagonu skautek węgierskich, którym one jechały aż do Genewy. Rychło zawiązała się znajomość, choć utrudniona tem, że tak one jak i my — z wyjątkiem 2-ch poznanianek — słabo mówiłyśmy po niemiecku, one zaś poza węgierskim żadnego już nie znały. W Salzburgu przyłączyły się do nas Czeszki, z temi poszło już dobrze; każda mówiła swoim własnym językiem i rozumiałyśmy się doskonale. W nocy przejeżdżałyśmy Tyrol. Żeby jak najmniej stracić z cudownych widoków — gór, chmur, zamków i wodospadów — wyglądałyśmy przez okna, aż się zupełnie ściemniło, a zerwałyśmy się o 2-ej w nocy, gdy tylko szarzeć poczęło, by znów wyglądać. Z Czeszkami wysiadłyśmy w Bernie i zwiedziłyśmy je. Mimo, że miasto to jest stolicą kraju i jednem z centrów ruchu turystycznego — zachowało jednak swój odrębny charakter w starych krużgankach, arkadach, figurkach niedźwiedzi na fontannach. Zwiedziłyśmy cudowną starą katedrę, obeszły gmach sejmu, przyglądały z jego tarasów miastu na dole, bystrej, szmaragdowej Aar, zajrzałyśmy i

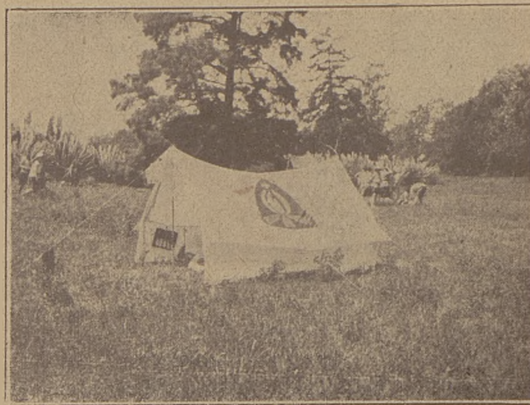


Grupa II Ż. Międzyn. Zlotu 5—16 sierpnia 1927 r. w Genewie, po zwiedzeniu gmachu Międzynar. Biura Pracy nad brzegiem Lemanu.

do fosy ze sławnemi niedźwiedziami i ruszyłyśmy w dalszą drogę. Wieczorem 5.X byłyśmy na miejscu. Na dworcu w Genewie spotkały nas szwajcarskie druhny i autobusami odwiozły do miejsca przeznaczenia, do miejskiego parku Ariana pod Genewą. Zostałyśmy przydzielone do I grupy, zwanej Monte-Rosa (cały obóz był podzielony na 10 grup, nazywanych imionami gór i szczytów szwajcarskich) i wraz ze Szwajcarkami, Francuzkami i Angielkami rozpoczęłyśmy wspólne obozowe życie. Było ono ciekawe i urozmaicone. Każda grupa, podzielona na zastępy, żyła życiem obozu drużyny, któremu liczebnością odpowiadała. Praca była rozdzielona pomiędzy 5 zastępów (kuchnia, podawanie do stołu, noszenie drzewa i wody, czyszczenie garnków i porządki). Wykonywałyśmy ją od śniadania do 10-ej, wówczas było uroczyste podniesienie sztandaru z odśpiewaniem hymnu szwajcarskiego, poczem rozchodziłyśmy się wyznaniami na modlitwę. Nas katoliczek niedużo było: my, Węgierki, trochę Czeszek i Szwajcarek; każda narodowość odmawiała głośno pacierz w swoim języku, a my śpiewałyśmy jeszcze zwykle głośno; różnie to wprawdzie wychodziło, aleśmy tem dawały wszystkim znać, że „my som my"!

Potem, aż do obiadu były pokazy gier, zbiórek, tańców. Było ogromnie ciekawie obserwować, jak różnie się te rzeczy przedstawiają u różnych narodów. Tak np. najpodobniejsze do naszych były zbiórki: angielska i szwajcarska, a jednocześnie najwięcej się z nich skorzystało, bo dawały pokazy doskonałych, nowych gier i pomysłów, przez podobieństwo charakteru ogólnego tem łatwiejszych do stosowania („Harcerz" poda je później). Przemiłe były też zbiórki Belgijek i Norweżek, bardzo swobodne, zawierały jednak przeważnie tylko momenty nastrojowe (hymny, cześć sztandarowi) oraz gry; trudno więc było coś o prawdziwej pracy wywnioskować. Z cech odrębnych podam tylko to, że u wszystkich skautek zagranicznych zbiórki zaczynają się od inspekcji — bardzo nieraz ścisłej — ekwipunku, uczesania, nawet stanu paznogci, że Węgierki zaczynają zbiórkę przeżegnaniem się i wspólną modlitwą, a Angielki, stojąc w szeregach, opłacają pogłówne. — Po pokazach następował obiad, potem czas wolny, nieraz gawędy (dla dziewcząt były 2: o starszem harcerstwie i o religji), podwieczorek, znowu pokazy, lub przygotowanie do nich, wieczerza i ogniska (o ile deszcz — tańce i śpiewy w szopie pod dachem). Przy ognisku również bywały tańce, śpiewy narodowe i wspólne, francuskie, czasem gawędy, jak np. przy pierwszem, gdy instruktorka angielska Miss Reede mówiła o tem, że my harcerki powinnyśmy być jak te góry: jednocześnie wznosić się na wyżyny i mocno trzymać gruntu. Przy jednym z następnych opowiadano nam o działalności Międzynarodowego Stowarzyszenia Pomocy Dzieciom. Jeśli chodzi o tańce i śpiewy, to jedne były wprost prześliczne (jak np. charakterystyczne tańce i stroje skandynawskie), inne mniej, ale wszystko się oklaskiwało i wszystko odbywało się w niezmiernie miłej i życzliwej atmosferze. — Tyle co do ogólnego życia, a teraz trochę szczegółów o naszej gromadce. Przedewszystkiem zaznaczyć trzeba, że choć było nas tylko 6, ale

słynęłyśmy na cały obóz i byłyśmy możę jeszcze więcej znane niż np. Angielki, mimo ich liczebnej przewagi. Uważane byłyśmy jako naród o najbardziej rozwiniętem poczuciu estetycznem, namiot nasz bowiem był odrębnie urządzony i dzięki temu najwięcej zwiedzany. Ubrałyśmy go wewnątrz bluszczem, czerwonemi jagodami, reprodukcjami wstążek i fryzów ludowych. Na kartonie powiesiłyśmy mapę Polski, widokówki, pocztówki historyczne. Wszystkim zwiedzającym udzielałyśmy informacyj, rozdawały pocztówki, pisma harcerskie, na zakończenie rozdawałyśmy ozdoby. A między zwiedzającymi były nietylko harcerki, ale i publiczność z miasta, która w niedzielę licznie napływała. Przytem zachwyt i podziw wywoływały nasze tańce, wyróżniały się bowiem ze wszystkich innych swym temperamentem. Mazur w ułańskim mundurze, krakowiak i oberek w góralskich i krakowskich niezmiernie się podobały. Przy przedostatniem ognisku urządziłyśmy scenę z Jasełek ze śpiewem kolend: była Matka Boska, św. Józef, Anioł, krakowianka, góral na skrzypcach grający i harcerka. — Oprócz tych codziennych urozmaiceń w postaci pokazów miałyśmy jeszcze wycieczki autobusami, wycieczkę statkiem na jezioro, zwiedzanie starej Genewy z jej cudowną katedrą gotycką o wspaniałych witrażach, „Róży mistycznej" i spadzistemi staremi zaułkami, zwiedzanie gmachu Ligi Narodów i Międzynarodowego Biura Pracy, którego urządzenie składa się z darów rozmaitych państw (z Polski są meble w stylu góralskim). I tak obóz zbliżał się ku końcowi. W niedzielę 14.VIII odbył się pokaz miedzynarodowy (każdy naród miał 5 min. czasu do rozporządzenia) tańców, śpiewów i pantomin, 15.VIII odbyło się pożegnalne ognisko, przy którem myśmy ofiarowały Szwajcarkom album z barwnemi reprodukciami typów ludowych. A potem uczyniłyśmy wielkie koło i trzymając się za ręce, śpiewałyśmy wspólnie; żegnałyśmy się i odprowadzały do namiotów. My szczególnie serdecznie żegnałyśmy się z temi Czeszkami, które jechały do Francji na wycieczkę i z ich śliczną i dzielną kierowniczką, druhną Mirką, którą nasza gromada specjalnie polubiła. Nazajutrz rano ruszyłyśmy w drogę powrotną. Zwiedziłyśmy Lozannę, podziwiając jej wspaniałą katedrę gotycką o portalu, przedstawiającym Sąd Ostateczny i cudownych witrażach, przyjrzałyśmy się ostatni raz jezioru Lemańskiemu, które tego dnia było szmaragdowo-białe i lekko zbałwanione i znów, zabrawszy manatki, pojechałyśmy dalej. Po drodze miałyśmy przygodę w postaci pół km. marszu z walizkami i plecakami z powodu przerwania toru kolejowego, wreszcie przesiadłszy się po raz 3-ci pojechałyśmy górską koleiką zębatą z Bricg'u do Andermatt przez przełęcz Furkę (2.400 m. wys.) Cudna to droga! z początku lasy i wąwozy, potem pastwiska, aż wreszcie wjeżdża się w pas skał i śnieżnych szczytów. Oglądamy w dole lodowiec błękitno-srebrny, z którego cieniutkiemi strumyczkami wypływa Rodan. Dokoła śnieg i złomy granitu — oczy wypatrujemy z zachwytu i podziwu. Ale tor opada, zjeżdżamy coraz niżej, jesteśmy znów na równinie. Mijamy jezioro Lovedz i 4-ch Kantonów i bez większych przygód dojeżdżamy do Zurychu. Tam przenocowałyśmy we wspaniałej szkole gimnastycznej i wstawszy nazajutrz o 5-ej rano obeszłyśmy miasto. Byłyśmy nad jeziorem Zurychskiem, modrem jak niebo, przyjrzałyśmy się Politechnice i Uniwersytetowi, wspominając uczęszczające tu przed wojną liczne rzesze młodzieży polskiej. Całą dobę jechałyśmy następnie do Wiednia, gdzie pozostałyśmy cały dzień. Zwiedzałyśmy słynną katedrę Św. Stefana i jej podziemia, potem, z członkami poselstwa i miejscowej kolonji polskiej, obejrzałyśmy pałac i park w Schönbrunie pod miastem, Prater, aż zmachane i zmęczone, lecz zadowolone niezmiernie i uradowane zwłaszcza temi spotkaniami z Polakami miejscowymi, na ulicy, w tramwajach i temi wykrzyknikami radosnemi: „To wy z Polski!" — rozpoczęłyśmy ostatni etap drogi. Wreszcie po czterodniowej podróży stanęłyśmy w Warszawie. I tu ostatecznie rozproszyło się nasze grono (jeszcze w Szwajcarji odpadły 2 na wędrówkę pieszą). Każda z nas poszła do swojej roboty, ale łączności nie tracimy, złączyła nas nasza wyprawa. Tyleśmy widziały, tyle skorzystały, tak rozszerzyły nam się głowy i horyzonty, że tej wycieczki naszej nigdy chyba nie zapomnimy!



II Ż. Międzynar. Zlot 5 — 16 sierpnia 1927 r. w Genewie.
Namiot drużynowej szwajcarskiej.

Czuwaj!

A teraz załączam wyjątek z naszej kroniki, żebyście się zorjentowali w nastroju naszej gromady.

JAZDA DO LUBOWIDZA

Trzask, huk, hałas i już nasza gromada znalazła się na stacji w Warszawie. Nabierając po drodze uczciwych pasażerów, że przedział przeznaczony jest dla wycieczki dojechałyśmy szczęśliwie do Iłowa. Iłowo (któż zaprzeczy) — wielka stacja i nie byle jaka! A czem się różni od innych? Bardzo proste! Tem, że pociąg zatrzymuje się aż 13 minut i poczciwe harcerki nie potrzebują sobie gubić nóg, ażeby zdażyć z powrotem do pociągu z manierkami pełnemi zimniejszej wody, niż na innych stacjach. Aha! byłabym zapomniała najważniejszego rysu charakterystycznego Iłowa. Otóż obsługa kolejowa zmienia się z bardzo sympatycznej na nieznośną. — Przeraźliwy gwizd lokomotywy i pociąg rusza. Lecz z pierwszym zgrzytem kół o szyny zaczyna się szereg naszych nieszczęść. A więc największe nasze nieszczęście, bo oto zaczynamy śpiewać (chwała Bogu jeszcze nie tańczymy). Wyobraźcie sobie stare organy, jeszcze bardziej rozstrojone skrzypce i bydło ryczące na polu, a w zupełności zdacie sobie sprawę, jak wyglądał nasz pierwotny chór. Wobec tego, że harcerki słyną z poczciwości — nie chciałyśmy psuć tej opinji i szanując uszy naszych współtowarzyszy podróży, którzy przez dziurę w ścianie słali nam przerażone spojrzenia — zamilkłyśmy. Ale oto Lidzbark — trzeba wysiadać. Z wielkim trudem przepchawszy się z naszemi mocno wypchanemi plecakami przez drzwi przedziału, wydostałyśmy się na peron. „Czy konie z Lubowidza są?" „Nie, konie przyjdą do stacji Lidzbark-Miasto". Boże, pociąg rusza! Z rozwianym włosem wskakujemy do pociągu, wciągane do wagonów przez zacnych podróżnych. Jak to dobrze, że Lidzbarków tylko 2; coby to było, gdyby ich było więcej! Wygubiłybyśmy się wszystkie, bo oto nasza szanowna przyboczna zostaje na stacji, hardo spoglądając na znikający pociąg. Wysiadłszy w Lidzbarku-Mieście zanosimy znów dziekczynne modły, że Lidzbarków jest tylko dwa, bo gdyby na każdym miała się dziać taka awantura, tobyśmy chyba osiwiały. Kierowniczka obozu wymyśla konduktorowi, konduktor nam, my same sobie, aż wreszcie pociąg ruszył, my zaś z wyczerpania się głosów, konceptów i wymysłów zamilkłyśmy po raz drugi. Już nie wiem co wolę: śpiew, czy wymyślanie. E, chyba wymyślanie, bo płynie wartko i bez wysiłku, a śpiew? O tych drażliwych stronach nie mówmy. W międzyczasie nasza zguba się znajduje. Koni z Lubowidza nie było, to też jedziemy wspaniałym pojazdem, składającym się ze starego wozu, cherlawego konia i nieletniego wyrostka. Koń jak koń — póki go popędzają — jedzie, jak nie — to trochę staje, trochę kuśtyka i tak dalej. Wreszcie około północy pojazd nasz staje szczęśliwie przed cudnym, starym dworem Lubowidzkim, zwiastunem końca naszych niedoli i nieszczęść. Jak pysznie iść spać na siano!

R. A.

POSŁANIA W OBOZIE

To, co tu o posłaniach w obozie napiszę, dla niektórych będzie rzeczą już znaną, ale dla większości rzeczą nową; niech wiec ci „znający" nie krzywią się, że podaję im rzeczy stare, a jeżeli sami coś pomysłowego wymyślili — niech z wiadomością o tem pośpieszą do „Harcerza".

Rozróżniam zasadniczo dwa rodzaje pryczy w namiotach (szałasach, szopach i t. d.): hamakowe i zwykłe.

Materjał potrzebny do wykonania pryczy hamakowych jest bardzo prosty: cztery słupki - widełki, 2 dłuższe drągi i mocny siennik (może też być kawał płótna namiotowego, brezentu lub co innego).

Widełki, długości 55—65 cm. (mogą być trochę niższe albo wyższe, w zależności od rozmiarów szałasu lub namiotu) wbija się w ziemię na głębokość do 20 cm. — po 2 w głowach i w nogach przyszłego posłania.

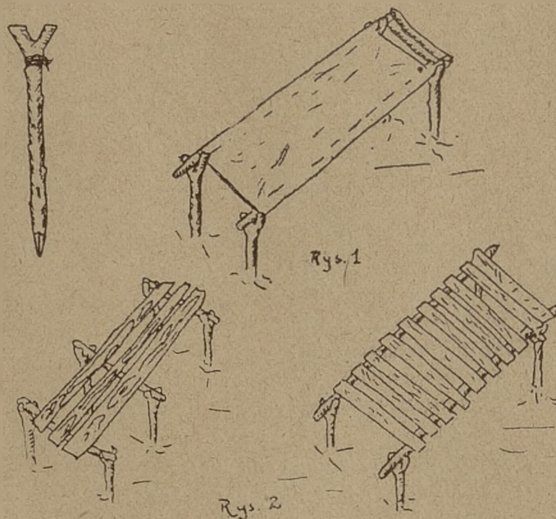
Na 2 drążki, których długość zależna jest od wielkości człowieka, który na tych pryczach ma spać, naszywa się mocny siennik i zakłada się je (drążki z siennikiem) na widełki, które w głowach pryczy powinny być nieco wyższe niż w nogach (rys. 1). Na pryczy takiej śpi się bardzo wygodnie — zupełnie jak w hamaku. Ten rodzaj pryczy nie jest jednak bardzo praktyczny, gdyż chłopcy biorą ze sobą zazwyczaj gorsze sienniki, z powodu czego nie wytrzymują one często ciężaru śpiącego i drą się — albo też zachodzi potrzeba umocnienia widełek, które obluźniają się do środka, ściągane ciągle ciężarem śpiącego.

Widełki i drążki w wszelkiego rodzaju pryczach, nie powinny być zbyt grube; wystarczy, gdy będą nieco grubsze od normalnej laski harcerskiej.

Rodzaj prycz, który nazwałem „zwykłym", jest o wiele praktyczniejszy od wyżej przytoczonego; podam więc tu kilka sposobów zbudowania takowego. Wymiary słupków — widełek i drążków będą takie same jak wyżej.

1. Materjał: 6 widełek, 3 drążki i wiklina. Wbijamy w ziemię sześć widełek, po 3 w głowach i w nogach pryczy i zakładamy na nie przygotowane drążki, które następnie przeplatamy wikliną lub cienkiemi gałązkami — na to kładziemy siennik, wypchany sianem lub słomą.

2. Materjał: 8 widełek i 4 drążki. Widełki wbijamy po 4 w głowach i w nogach posłania, na które kładziemy 4 drążki — na to dobrze wypchany siennik. Jest to najpraktyczniejszy rodzaj pryczy, gdyż jest bardzo mocny i łatwy w wykonaniu.



3. Materjał: 6 widełek, 3 drążki poprzeczne — krótkie i deski, długości pryczy. Wbijamy po parze widełek w głowach, w środku i w nogach pryczy, na nie zakładamy trzy poprzeczne drążki, na które znowu układamy (w długość posłania) kilka desek. Na to wszystko naturalnie kładziemy siennik. Można też zrobić te prycze nieco inaczej: użyć 4 widełek i 2 drążków, położonych w długość pryczy, a w poprzek ułożyć krótkie deseczki (rys. 2).

4. Materjał: 4 widełki, 2 długie drążki i linka długości 14 — 16 mtr. Wbijamy na końcach pryczy po parze widełek, kładziemy na nie drążki i przeplatamy linką. Przy przeplataniu należy tylko okręcić linkę przynajmniej 2 razy naokoło drążka, gdyż w przeciwnym razie plecenie nasze będzie się ciągle rozsuwało. Linka powinna też być mocno naciągnięta. Szerokość wszystkich prycz, nie powinna być mniejsza, jak około 70 cmtr.

(J. R.) „13".

TRZY PYTANIA

3) BAJKA

Według „Vif — Marcassin de l'Ardenne Sauvage". (L'Eclaireur Unioniste). Przekład M. S. IV ... W. D. H. im. Król. Jadwigi.

Harcerze nasi żywo maszerują naprzód, rozprawiając i śmiejąc się wesoło, zachwycając się niezmiennie pięknym krajobrazem.

Czasem pod nogami przemknie im zając, czasem na gałęzi sosnowej zatrzepocze się zimowe ptaszę — szary wróbel.

Idą znaną z lata doliną i wreszcie zbliżają się do starego młyna, witani radosnem szczekaniem.

— A, poznajesz nas, Framie kochany, dzień dobry — witają się ze śmiechem z dawnym przyjacielem — uważaj, ośnieżone masz łapy!

Wchodzą do młyna, przyjaźnie witani przez młynarza i żonę. Za chwilę zasiadają do stołu i raczą się gorącem mlekiem.

A gospodarze odgrodzeni od „świata cywilizowanego" rozpytują ich na wszystkie strony: a co słychać w mieście, a co się dzieje z tym, to z owym. „Stary Jeleń" zmienia się w dziennik, pełen wesołych nowinek.

— Poczekaj druhu — przerywa „Lis" — pamiętasz, że mieliśmy przynieść ostrokrzew z lasu... Obiecałem matce kalinę... Zanim wyjdziemy, trzeba się poinformować, gdzie możemy to znaleść w taki śnieg!

— Ach, moi chłopcy — rzecze młynarz — idźcie w górę lasu, wzdłuż źródła. Natraficie po pewnym czasie na ścieżkę, a za drugim skrętem znajdziecie ostrokrzew. Ale... ale, może nie słyszeliście o tem, że w naszym lesie są wilki? Dają one znać o sobie i, jak mogłem wywnioskować, jest ich mniej więcej trzy.

— Ależ to nic! Mamy siekierę i kije. A więc, do widzenia. Nad wieczorem zjawimy się, mam nadzieję.

I chłopcy, śmiejąc się wesoło, opuścili młyn.

—E, wiesz co, objaśnienia młynarza nie wydają mi się zbyt jasne — odezwał się wśród marszu „Stary Jeleń" — mam wrażenie, że bez takiej dużej straty czasu znajdziemy nasz ostrokrzew. Pamiętasz, tam gdzie w lecie był obóz, rósł dosyć gęsto.

I nie wiele myśląc, udali się inną, nie wyraźnie zarysowaną na śniegu ścieżką, wgłąb lasu.

Drzewa nie zbyt gęsto rosły w tem miejscu, śnieg więc grubo pokrył ziemię, tak, że posuwanie się naprzód szło chłopcom dość mozolnie — miejscami brnęli po kolana w śniegu. Ale wokół było tak wesoło, słońce śmiało się na błękicie nieba, że chłopcy w coraz lepszym humorze błąkali się po puszystym śnieżnym kobiercu.

Nagle, na zakręcie ścieżki mignął przed nimi wspaniały lis, ciągnąc za sobą długi ogon. Przez pewien czas chłopcy poszli za jego śladami, wkrótce jednak wrócili na ścieżkę, zmierzając do swojego celu.

Po jakimś czasie ujrzeli ślady sarny, które szły wprost do strumyka. Za każdym krokiem wydawali podróżnicy okrzyki zdumienia. Śladów było coraz więcej — śnieg cały podeptany, jakby liczne „sarnie towarzystwo" naznaczyło tu sobie spotkanie i czas przepędzało na wesołych skokach.

Szli ciągle wysokim lasem, „Stary Jeleń" naprzód, „Wierny Lis" za nim, nie oglądając się, ile przebyli drogi... Nagle rzucił im się w oczy, czerniejący na śniegu, niezwykle duży ślad, prawie wymiaru krowiego kopyta. Ślady szły w sporych odstępach, równo rozmieszczone: musiało to być jakieś duże zwierzę.

— Cóż to jest, druhu. Zapewne ślady jelenia. Popatrz, idą od strumyka, widać je doskonale. Chciałbym trochę pójść za niemi.

Jeleń widocznie okrążył wzgórze i poszedł krętą drogą. Ślady biegły daleko i chłopcy wkrótce się zmęczyli. Niżej, w głębi lasu, nad zamarzłym strumykiem słychać było parskanie dzików w legowsikach.

„Stary Jeleń" miał ochotę zejść popatrzeć trochę, ale zejście było trudne, a chłopcy czuli się zmęczeni.

Zbliżyło się południe. . a garnek z mlekiem daleko we młynie.

Widząc opuszczony jakiś szałas zapewne ongiś mieszkanie drwala, chłopcy weszli tam. Wnętrze było prawie suche, z boku stała ławka, a w pośrodku czerniała plama po dawnem ognisku.

Szybko rozpalono ogień i nasi harcerze uraczyli się wrzącą herbatą i domowemi zapasami.

Po odpoczynku puścili się w drogę. Znaleźli wreszcie upragniony ostrokrzew i odkryli krzak o ślicznych czerwonych jagodach. Ale zaczynało już zmierzchać, schwycił ostrzejszy mróz i powiał zimny, lodowaty wiatr.

— Trzeba myśleć o powrocie — oświadczył „Jeleń" — za godzinę, najdalej, będzie zupełnie ciemno, więc stanowczo wolę być o tej porze na prostej drodze, niż tu grzęznąć w śniegu. Zresztą niema obawy zabłądzenia. Wrócimy do szałasu, stamtąd prosto drogą do młyna.

Nieszczęście jednak chciało, że wiatr, dąc silniej, zasypywał ślad za śladem. Z trudnością chłopcy spostrzegać już mogli odciski swych butów na śniegu, a wkrótce okazało się, że są na złej drodze i niepodobieństwem jest odnaleść dobrą. Próżno szukali jakichś znaków lub śladów, które wskazaćby mogły im kierunek drogi. Napróżno...

Wokół nich, w dali czerniejącej — śnieg, ciągnący się białą, nieprzerwalną płaszczyzną.

Do ramienia „Starego Jelenia" przytulał się się mały jego towarzysz, mimo dzielnego serca, drżący z dziwnej obawy w szarym zimowym zmierzchu... A „Stary Jeleń" darmo usiłował uspokoić i chłopca i siebie..... Jakiś niepokój zagląda mu w oczy, a białe płatki śniegu lecą i... lecą....

d. c. n.

„KROKODYLEK"

W obozie warszawskiej „dwójki" im. Tadeusza Reytana z gimn. Zamoyskiego był zastęp „krokodyli". Najmłodsi, ale najgłośniejsi — zostawili po sobie moc pamiątek w urzędowej kronice obozu i w „prywatnym", jak mówią, organie zastępu o powyższym tytule, pod kierownictwem „naczelnego redaktora" krokodyla Janka Radońskiego. Podajemy tu wyjątki:

JAK TO MIŁO W WIECZÓR BYWA

(Z kroniki obozu 2 W. D. H.)

Wieczór...

Słońce skryło się za widnokręgiem i widać tylko było czerwoną łunę na niebie, które — rzekłbyś — płonęło tysiącami małych drobnych ogników, zlanych w jeden pożar.

Na skraju lasu, tuż obok jeziora rozłożył się obóz harcerski. Namioty, niby duchy stoją nieruchomo — drzemią otulone od dołu mchem, starannie ułożonym przez Jacka.

Cisza wokoło...

Ptaki, strudzone całodziennym lotem, hen na wierzchołkach drzew posnęły, jak harcerzęta podczas gawędy Stenia.

Wokoło fruwają tylko przemiłe szmaragdowo - żółte owady, składając dokuczliwe pocałunki na rumianych buziakach nieszczęsnych mieszkańców obozu.

Co chwila słychać głośne uderzenie dłonią w policzek (oczywiście swój), wyszukiwanie zmiażdżonego owada, rozklejonego na fizjonomji i okrzyk:

— O! jeszcze jeden! Paskudnik, ja tu dłużej nie wytrzymam, na drugi obóz przyjadę z maską przeciwgazową! —

Drużyna stoi w szeregu i zajmuje się łapaniem komarów, oraz w przerwach słuchaniem czytanego właśnie rozkazu dziennego.

Uwaga! Teraz nastąpi chwila straszna. „Czuwaj! podpisano..... komendant obozu (o męko, musisz stać nieruchomo, a tu cię smok skrzydlaty w sam czubek nosa gryzie!)

— Spocznij! —

Niestety, smok odleciał, a nos wkrótce przybierze piękny kształt dyni. Całe szczęście, że na świecie istnieje Puma*) i amonjak.

Znów pada rozkaz.

— Raport wystąp!

Wyłazi kilkunastu chudziaków, łydki im drżą — niewiadomo: z zimna, czy wzruszenia.

— Druhu drużynowy! melduję do raportu ludzi dwunastu, sześciu służba, reszta karniaki!

— Druhu drużynowy — dziś miałem honor (nie — humor!) być zastępowym służbowym i t. d. i t. d. — zwykła kolejka....

Zbliża się do karnych raportów.... brrr!!!

— Drrru - huhu — drrrnowy mmeldujję się do kkkarnego!

Komendant przybiera „fizjonomję straszną".

— Dlaczego?

— A bo jakeśmy jechali na obóz — pada drżąca odpowiedź — to ja miałem bułki z szynką, a Wojtek dziurę w bucie i....

— Streszczaj się! — zagrzmiało....

— Dobrze, proszę Zbyszka. Więc, jakeśmy przyjechali, to dostałem pół menażki przypalonego mleka... nie! to nie tak było... jakeśmy spali to... to...—

*) Sanitarjusz obozowy.

Komendant obozu, który ma jeszcze cierpliwość słuchać:

— No, i co dalej?

Malec się jąka: — dalej nie pa... pamiętam.

— Dać mu dwa garnki!*) — pada rozkaz...

— Zbyszku! — błaga delinkwent — może jeden — będzie dość....?

WIESŁAW STRZAŁKOWSKI.

HARCERZ

Wzrok wesoły, tęga mina,
Choć wytarty mundurzyna
I choć późna jest godzina,
Jednak idzie jak maszyna.
Równo, sprawnie i miarowo
Z podniesioną hardo głową,
Niema żadnej dlań przeszkody,
Bo jest sprawny, bo jest młody!
Wszystko zwalcza i zwycięża
Choć bezkrwawo, bez oręża,
Choć mu słońce mgła zakrywa,
On iść drogą prostą będzie
I swą drogę pozna wszędzie,
Bo harcerzem się nazywa!
Tak jak w marszu, w życiu całem
Jest on mężnym, dzielnym, śmiałym.
Nie zna przeszkód, ani trwogi
I nie zboczy nigdy z drogi,
Wykowanej przez rycerzy.
Górne szczyty czołem mierzy
Nic mu celu nie zakrywa:
Droga jego — Polski niwa,
Ukochaniem — prawda żywa...
Bo harcerzem się nazywa!

— Dać mu trzy garnki!

— O, O, O!

Krok w prawo.

— Ty także do karniaka?

— A jakże, także!

— Za co?

—Za to, że powiedziałem zastępowemu: „bodajś drużynowym został!"

— Aaa! — wyrwał się okrzyk zgrozy z ust wszystkich zebranych.

— Cisza! Dać mu cztery garnki!

— Nie starczy.... — zaszemrał oboźny „bulwa".

— Musi starczyć! i dodać mu godzinę karnej warty, takich wstrętnych wymysłów tolerować nie będę!!!

Cisza się uczyniła, bowiem każdy z przerażeniem myślał, że znalazł się wśród nich taki, który tak okropnie życzy i to swemu zastępowemu — Fredziowi!

Hańba mu!

Komendant zrobił krok w prawo i stanął naprzeciw harcerza o przemiłej twarzyczce, o uduchowionych oczach.

— Zbyszku — tytularny kronikarz i poeta Wiesiołek melduje iż się utopił, za co został podany do karnego...

— Jakto? przecież żyjesz!?

— Trochę, bo Grek*) z narażeniem zmoczenia spodni wyratował mię od oślizgłych ramion cud-królewny Fali, zamieszkującej pałac koralowy w środku naszego je....

— No, no, bez poezji — dać mu karną wartę — niech pamięta, że się nie wolno bezkarnie topić — nawet urzędowemu poecie drużyny...

I znów krok w prawo...

— A ty? — spytał wódz ostatniego krokodyla w butach z czubkami zwróconemi fantazyjnie ku sobie.

— Ja.... ja zapaliłem las jedną zapałką — wyrecytował jednym tchem bohater...

Nieokreślony uśmiech okrasił ponurą twarz komendanta... zbliżył się, uścisnął i ucałował chłopaka i westchnął, wzniósłszy oczy ku niebu:

— Obym miał takich więcej!

i łza spłynęła z jego dostojnego oblicza.

. . . .

...chwila skupienia....

Janek Radoński

zastęp „Krokodyli"
2 Warsz. D. H. im. T. Reytana.

*) Okrutna kara, polegająca na czyszczeniu brudnych garnków.

**) Sławny Pangolas Grek— instruktor pływania „dwójki".

WYJĄTEK ZE „STATUTU KROKODYLKÓW"

1) Krokodyle stanowią przyjaciół gromadę,
2) Krokodyle każdemu zawsze dają radę,
3) Krokodyle się kochać będą nawet w grobie,
4) Każdemu dobrze życzą, a najlepiej... sobie.

„Z KSIĘGI PRZYSŁÓW"

Gdzie drwa rąbią — tam się krew leje.

Kto rano wstaje — ten innych budzi. (mowa o oboźnym).

Łatwiej dzień dobrze przeżyć — niż namiot zbudować.

Kto pod kim dołki kopie — ten dostaje sprawność pioniera.

KROKODYLI HUMOR

Krokodylek po miesiącu obozowania w puszczy, widząc „coś" w ręku drużynowego:

— Co to jest?! ja to sobie z „dzieciństwa" przypominam... ja to przecież kiedyś widziałem... Uderzając się w czoło:

„Kurjer Warszawski"!!

* * *

Zastępowy Fredzio daje ostatnie rady rozjeżdżającym się z obozu krokodylkom:

— A pamiętajcie w Warszawie nie zrywać się w nocy z łóżek i nie ubierać się, jak co zatrąbi na ulicy, bo to nie będzie alarm, tylko przejeżdżająca taksówka.



CO SŁYCHAĆ W Z.H.P.





S. P.

Dh. MARYSIA SABATÓWNA
Harcerka VI D. W. Ż. im. Król. Jadwigi

Opatrzona Św. Sakramentami zmarła dnia 25 października, pozostawiając wśród nas po sobie szczery i głęboki żal. VI D.W.Ż.

BYDGOSZCZ

Pięciolecie harcerskiej drużyny V. w Bydgoszczy.

Niedawno obchodziła V Drużyna im. Zawiszy Czarnego wspaniałą uroczystość pięciolecia swego istnienia.

Założona przy Państw. Gimnazjum Klas. w r. 1922, z małych, drobnych początków do wielkich urosła rozmiarów. Zwłaszcza rok ubiegły silnie uwydatnił się w rozwoju jej pracy harcerskiej. Przedtem bowiem Drużyna była jeszcze jakby w pieluszkach, pogrążona we śnie, mając zaledwie 20 członków, dziś już liczy blisko 100 harcerzy — i to nie bylejakich, lecz samych sprawnych, karnych i pilnych chłopców gimnazjalnych, podzielonych na 8 zastępów. Szybki ten rozwój zawdzięcza energicznej pracy tak opiekuna i drużynowego, jak i Koła Przyjaciół. które zawiązało się przy Drużynie w ubiegłym roku, i w skład którego prócz profesorów wstąpiło kilka dzielnych jednostek z obywatelstwa bydgoskiego. Ich to staraniem podniosła się nietylko liczebność i jakość Drużyny, ale także jej byt materjalny.

Widocznym tego znakiem — to okazały piękny sztandar, którego uroczyste poświęcenie nastąpiło 25 kwietnia 1926 r., oraz dwukrotny pobyt Drużyny nad morzem, gdzie blisko 100 chłopców mogło mile spędzić swój czas wakacyjny we własnym oryginalnym szałasie. O żywotności Drużyny świadczy także fakt, że prócz zbiórek i ćwiczeń regularnych corocznie odbywają się wystawy choinek, własnoręcznym przemysłem udekorowanych, dalej obchody gwiazdkowe przy udziale zaproszonych gości, tudzież zabawy, koncerty i inne imprezy na rzecz kolonij letnich urządzane. To też śmiało rzec można, że tabor i ekwipunek tej V Drużyny jest taki, jakim nie może poszczycić się żadna inna drużyna bydgoska. Posiada bowiem sporą bibljotekę, osobną piękną harcówkę, wielki składany szałas na 45 ludzi oraz 2 namioty, jeden większy domkowy na 30, drugi mniejszy na 10 ludzi.

Obecnie praca w Drużynie wre. By podnieść swój poziom jeszcze wyżej, nietylko materjalnie, lecz także moralnie i ideowo, ma ona szeroko zakreślony plan na bieżący rok szkolny. Mianowicie pragnie zorganizować kurs instruktorski, oraz przygotować na przyszłe lato jeden stały, na większą skalę zakrojony, obóz nad morzem, a drugi wędrowny w Tatrach. Duch i postawa w szeregach są znakomite, humor i fantazja niezgorsza. Nic więc dziwnego, że uroczystość pięciolecia Drużyny takiej, jaką jest „Piątka" wypaść musiała imponująco. Rano były zbiórki, raporty, msza św. z kazaniem Ks. Zielińskiego, defilada i wspólna fotografja. Po południu zaś popisy polowe, zabawy i publiczny pokaz życia obozowego wraz z malowniczem „ogniskiem". Liczne grono obywatelstwa, które zjawiło się na obchód, naocznie się przekonało, iż Drużyna V naprawdę pracuje i stara się żyć po harcersku. To też z całego serca, składano życzenia:

„Szczęść Boże" — sympatycznej Piątce w dalszej, owocnej pracy!

KROTOSZYN

W niedzielę, dnia 16 b. m. o godz. 2 popołudniu odbył się przegląd męskiego hufca harcerskiego w Krotoszynie, na który wszystkie drużyny stawiły się bardzo licznie. Po dokonaniu tegoż, przystąpiono do gry terenowej „pająk i mucha", która się odbywała na przestrzeni $1^{1}/_{2}$ km.² i trwała $2^{1}/_{2}$ godz. W tym celu podzielono hufiec na „pająka" i „muchę" i każdej z tych części dano sędziego, a muchom kazano jeszcze zawiązać białe chusteczki na lewej ręce. Nad całą grą czuwał specjalny sędzia, który spełniając swą funkcję, tak się napracował, że mu się aż nos spocił.

Zarówno pająki, jak i muchy musiały się kryć przed sobą, starając się spostrzec swoich przeciwników, a same nie być widziane. Z tego też powodu, to czołgaliśmy się, to podkradaliśmy się; każdy z nas używał jakich tylko mógł wybiegów, aby cel swój osiągnąć: t. j., aby kogoś spostrzec, będąc wciąż niewidzianym. Po takiej więc $2^{1}/_{2}$ godzinnej skrytej tułaczce, gdy o godz. 5 dał się słyszeć głos trąbki, oznajmiający koniec gry, oddziały pająków i much jakby z pod ziemi wyrastały, podążając na miejsce zbiórki wesoło i pośpiesznie ze śpiewem na ustach. Tu po sprawdzeniu okazało się, że niema w naszym hufcu ciury, któryby podczas gry zabłądził gdzieś w polu, odłączając się od swego oddziału.

Potem sędziowie urządzili konferencję, której wynikiem było ogłoszenie przez głównego sędziego, że nie wygrał pająk, jak się tego spodziewał, ale mucha. Zaraz też, na cześć tej ostatniej zaczęto wznosić wiwaty. Lecz i pająk, pomimo swej przegranej, zewnętrznie nie okazywał niezadowolenia, chociaż każdy w duszy przyrzekał sobie na przyszłość intensywniej zabrać się do pracy. Że swej wesołości nie stracił, okazał to przy odmarszu do swych harcówek tem, że przez całą drogę śpiewał z wielkim humorem.

Zaznaczyć należy, że gra była bardzo interesująca i że wszyscy druhowie byli z niej zadowoleni, prosząc swoich drużynowych, ażeby podobne gry i zabawy były urządzane bardzo często.

Uczestnik z VI drużyny
im. Bolesława Krzywoustego.

JAROCIN

Dh. Udziela K. S. donosi nam, iż w roku bieżącym tutejsza III D. H. im. J. Poniatowskiego urządziła na Kresach Wschodnich w Gołogórach obóz, trwający przeszło miesiąc.

Ponieważ nasi druhowie, przeważnie z Poznańskiego, nie znali tutejszych stron, urządzono 5-ciodniową wycieczkę krajoznawczą po Podolu. Zwiedzono Przemyślany, Brzeżany, z wspaniałemi ruinami zamku Sieniawskich (opisany przez J. Słowackiego w „Janie Bieleckim"), Tarnopol, Trembowlę — słynną z obrony przed Turkami, Zbaraż (ha, pamiętacie!), Zborów, Złoczów, gdzie gościnnie przyjęli nas tamtejsi harcerze. Składamy im w tem miejscu serdeczną podziękę (Czy znają „Harcerza"? p. red.).

Podczas pobytu w Gołogórach drużyna urządziła dla ludności zabawę, oraz pomogła do urządzenia wieczorku ku czci Słowackiego.

Weseli i zdrowi wróciliśmy do domów.

TORUŃ

Lato spędziły drużyny „pioruńskie", fu!, Toruńskie — chciałem powiedzieć, w obozach.

I tak:

I-a dwutygodniowy obóz stały nad Drwęcą.

III-a na terenie KOP-u w okolicach Niemczyna.

Po obozie „Trójka" kupiła sobie śliczną 6-cioosobową żaglową łódź, a chce kupić koniecznie do wiosny jeszcze dwie. (Tylko spróbujcie nie kupić! p. red.).

VI-a drużyna siedziała na Wileńszczyźnie pod Turmontami 4 tygodnie.

Reszta drużyn urządziła z „braku obozów" (!? prz. red.) wycieczki.

Tutejsze K. P. H. pracują z wielkiem pożytkiem dla drużyn harcerskich.

Przystąpiono obecnie do zaopatrzenia drużyn w namioty 14-osobowe. Wielka radość panuje z tego powodu wśród braci harcerskiej.

DRZAZGI SPORTOWE

Po sezonie lekkoatletycznym zdawałoby się, że lekkoatleci usną na parę miesięcy zimowych, aż zbudzi ich znowuż do życia Narodowy bieg na przełaj w marcu jako „start" do przyszłego sezonu.

Tego rodzaju mniemanie o śnie lekkoatletów przez zimę rozpowszechnione było jeszcze w roku ubiegłym, o ile nie wszędzie to przynajmniej u licznych „Platonicznych" sportowców.

Teraz nareszcie zrozumiano, że nie chcąc zaczynać od nowa w roku przyszłym, należy uprawiać daną gałąź sportu przez cały rok.

Okres czasu, od późnej jesieni do wczesnej wiosny powinien być wyzyskany na tzw. „zaprawę zimową".

Jest to systematycznie prowadzona gimnastyka przeplatana treningiem biegów na przełaj.

W pierwszych powakacyjnych Drzazgach obiecałem napisać wzorzec 5-minutowej gimnastyki pokojowej na okres zimowy.

Nie będzie to „zaprawa zimowa" dla lekkoatletów, ale i tym się ta gimnastyka przyda.

Takich 5 minut dla zdrowia codziennie rano służy do tego, ażeby po wstaniu rozruszać się.

5 minut na ten cel należy poświęcać stale, nie dorywczo.

Zaraz po ochoczem wstaniu, jeszcze przed myciem się, stań w postawie zasadniczej i wykonaj: **Stopy złącz, — rozłącz, pięści skurcz — prostuj.** Celem poprawienia postawy zasadniczej.

Wtedy ćwicz: **Głowę wtył skłoń — prostuj, w lewo zwróć — prostuj, w prawo zwróć — prostuj.**

Następnie, aby wyrobić giętkość stawów, stojąc w **postawie zasadniczej rzuć ramiona w bok, w górę, przed siebie,** za każdym razem powracając do postawy zasadniczej.

Celem wyprostowania kręgosłupa i rozszerzenia klatki piersiowej, **skłoń się w tył,** trzymając ręce na biodrach, następnie **rzuć ramiona w bok i przenieś je w górę.**

Od tego ćwiczenia przechodzisz do ćwiczeń równoważnych, w których, aby wyrobić system nerwowy, opanować ruchy ciała i nadać swobodę całemu ciału, trzymając **ręce na biodrach** robisz **wyrzuty nóg w przód** i **na boki.** Od tego ćwiczenia przechodzisz do ćwiczeń tułowia przez **skłony tułowia w bok** i **przód** z rękoma na biodrach w **postawie rozkrocznej;** wreszcie robiąc **kilka przysiadów** i **oddechów** kończysz ćwiczenia poranne.

Dobrze byłoby, abyś i przed spaniem ćwiczył to samo. Ćwiczenie aby dało dobre rezultaty musi być wykonane z największą starannością i bez pośpiechu.

Ruchy należy wykonywać wpierw w stronę lewą, później w prawą.

Każde ćwiczenie w pierwszym miesiącu powtarzać należy od 4 — 5 razy.

Przyzwyczajmy się do codziennych ćwiczeń.

* * *

Na ostatniem zebraniu zarządu Polskiego Związku Lekkoatletycznego ułożono lekkoatletyczną grupę olimpijską, zawierającą 27 nazwisk najlepszych polskich lekkoatletów. 14-tu z nich zamieszkuje w Warszawie, reszta zaś na prowincji (Wilno, Bydgoszcz, Poznań, Lwów, Kraków).

Pracę zimową, podzielono na kilka okresów. Pierwszy okres minął już i polegał przedewszystkiem na gimnastyce i masażach.

Od dnia 1.11 rozpoczął się w Poznaniu kilkotygodniowy kurs instruktorski dla 10 — 12 ludzi, którzy w przyszłości pomagać będą trenerowi Klumbergowi w jego treningach. Kursem tym kierować będzie p. Klumberg.

Podczas wakacyj Bożego Narodzenia rozpocznie się drugi okres zaprawy zimowej, mianowicie II obóz dla grupy olimpijskiej w Poznaniu. Kurs ten trwać będzie około 3 tygodni. Następnie zorganizowana będzie serja biegów naprzełaj, a podczas wakacyj wielkanocnych — III obóz właściwej grupy olimpijskiej w Poznaniu.

Na wiosnę odbędą się zawody eliminacyjne (dwa razy), rozegrane zostaną mistrzostwa okręgowe i wybrana ostatecznie grupa olimpijska poddana zostanie specjalnemu treningowi.

Ułożono już również kobiecą grupę olimpijską, której program zaprawy zimowej i wiosennej podobny jest do programu, ułożonego **dla mężczyzn.**

Międzynarodowe konkursy hippiczne rozpoczną się dopiero 11 listopada.

Bieg rozstawny KOP-u, który rozpoczął się 29.X., a który w roku bieżącym prócz walorów sportowych miał być także sprawdzianem wartości bojowej oddziałów Ochrony Pogranicza, ukończył się 30.X. dając zwycięstwo sztafecie, idącej z północy.

*

Freyer wyjechał do Poznania, gdzie otrzymał posadę.

Pogoń Lwowska została zawieszoną w rozgrywkach ligowych; na trzecie miejsce w Lidze wobec tego wejść może Warta.

Ekspedycja polskich ciężkoatletów w liczbie 10 osób dnia 29.X wyjechała do Budapesztu na europejskie mistrzostwa w walce grecko-rzymskiej. Ekspedycję prowadzi p. Pytlasiński.

Walki odbędą się między 2 — 5 listopada.

ODPOWIEDZI DRZAZG SPORTOWYCH

Kom. Chor. Wileńskiej. Stanowczo dhowie zapóźno przysyłacie wiadomości. Zawody odbyły się dn. 2/X a wyście sprawozdanie nadesłali dopiero 24/X. I tak wiadomości spóźnione są zawsze o dwa tygodnie z powodu wczesnego składania numeru. Na przyszłość spieszcie się. Wiadomości o zawodach poszły w poprzednim N-rze. Teraz może napiszecie co Chorągiew robi w wychowaniu fizycznem. Dobrze?

H. K. S.—Bydgoszcz. Wycinki dostałem, ale też bardzo późno. Piszcie zaraz po zawodach. Że macie o czem pisać, wiem z prasy codziennej.

Chudy Lis.

DZIAŁ REBUSÓW I SZARAD

Dodać wyniki podanych konkurencyj lekkoatletycznych, nie uwzględniając znaków dziesiętnych tak, aby suma dała rekord polski w dziesięcioboju.

1. Rekord polski w trójskoku (w centymetrach).
2. Najlepszy wynik Cejzika w biegu 110 m. przez płotki.
3. Rekord polski w biegu 200 m. przez płotki.
4. Czas rekordowej sztafety AZS. 4 × 200.
5. Rekord polski w pchnięciu kulą (w centymetrach).
6. Rekord polski w biegu na 1500 m.
7. Rekord polski w skoku o tyczce (w centymetrach).
8. Rekord polski w biegu na 500 m.
9. Tegoroczny najlepszy wynik na 100 m.
10. Rekord polski w skoku wzwyż (w centymetrach).

Nadesłał: Jotema z Milanówka.

Z POWIETRZNYCH SZLAKÓW

Pierwszy krajowy konkurs awjonetek.

Jedną z najbardziej zaniedbanych dziedzin lotnictwa w Polsce było lotnictwo słabo-silnikowe (lotnictwo sportowe). Brak Aeroklubu Polskiego odbił się najbardziej na tej gałęzi lotnictwa.

Pomimo braku poparcia jednak lotnictwo sportowe rozwija się u nas coraz pomyślniej. Na I-szy krajowy konkurs awjonetek, zorganizowany przez LOPP. w dniach 8—9 października, zgłoszono 8 aparatów, z tych jeden, zdobywający trzecią nagrodę był zbudowany przez ucznia 8 klasy Wł. Kozłowskiego, który zdobył środki na budowę urządzając kino w szkole, zresztą przezwyciężając śmiało przeszkody, które napotykał na swej drodze. Pierwsze miejsce zdobyła awjonetka J. D. 2 konstruktora Drzewieckiego, pilotowana przez por. Kalinę; drugie miejsce zdobyła awjonetka P. W. S. 3, zbudowana w „Podlaskiej wytwórni samolotów" konstrukcji inż. Cywińskiego; trzecie miejsce zdobyła „Jutrzenka" konstrukcji Wł. Kozłowskiego i wreszcie czwarte miejsce awjonetka D. K. D. konstrukcji sierż. Diatowskiego. Pozatem brały udział „WR 1" konstrukcji Wigury i Rogalskiego: awjonetka ta rokowała dobre wyniki, lecz podczas przelotu z Dęblina do Warszawy na skutek przymusowego lądowania została uszkodzona. Awionetki ST 3 Medweckiego i Zalewskiego, która waży tylko 90 kg., nie przybyły w porę.

Awjonetka J. O. 2 jest jednopłatowcem o skrzydle dolnem wolnoniosącem, z silnikiem 45 MK. „Awiani", szybkość 140 km./godz., wznosi się na 2400 m. w ciągu 30 min.

P. W. S. 3 zbudowany w Białej Podlaskiej z silnikiem 60 MK. „Walter" (czeski), szybkość 150 km./godz. w ciągu 30 min. osiąga 2400 m., powierzchnia nośna 16 m^2; ciężar samolotu pożyższego 380 kg., ciężar całkowity z dwoma osobami i zapasem benzyny na 4 godz. lotu — 600 kg.

Wynik konkursu możemy uważać za bardzo dobry, chociaż nie osiągnęliśmy rekordowych liczb, lecz same warunki konkursu nie pozwalały takich osiągnąć.

Ford a lotnictwo.

W 1923 roku będąc na pokazie lotniczym, Ford zainteresował się po raz pierwszy lotnictwem. Z wykształcenia inżynier-konstruktor motorów spalinowych, zaczął opracowywać nowy typ silników i jednocześnie polecił zakupić większość akcyj firmy Stront et Co., przez co stał się właścicielem dobrze prosperującej fabryki samolotów. Lotnisko w Detroit, przylegające do fabryki o powierzchni 105 h jest podobno jednem z najładniejszych lotnisk w Stanach Zjednoczonych. Fabryka rozwija się bardzo pomyślnie, budując aparaty (duraluminium) pasażerskie. W pszyszłości ma być praca tak udoskonalona, że za cenę 1000 dolarów, będzie mogła budować małosilnikowe aparaty seryjne. Obecnie dwie główne linje pasażerskie w U. S. są własnością Forda, dając mu bardzo poważny dochód, bo oprócz dochodu z przewieziena poczty i pasażerów, Ford zaopatrza linje w swojej firmy aparaty. Dwa są typy aparatów z fabryki Stront w Detroit: pierwszy to motor Liberty 400 KM., a drugi to pasażerski 10-osobowy o trzech motorach Wrigh'a 200 KM. (cena tego ostatniego 37.000 dol.). Dążeniem Forda jest stworzenie taniego typu aparatu, któryby gwarantował całkowite bezpieczeństwo osobiste i był tani i dostępny dla szerszego ogółu. Sądząc z dotychczasowych wyników prac Forda, wierzymy, że zamierzenia zostaną z czasem zrealizowane całkowicie.

TO I OWO.

PRZYRODNICZE

Na polach u nas nic już się nie znajdzie z plonów 1927 r. Okres żniw minął. Ale nie wiecie może o tem, że są kraje, w których właśnie teraz odbywają się żniwa. Niedawno Peru i Afryka Północna ukończyła zbiory, zbierać teraz poczyna Birman w Indo-Chinach.

Jak widzicie pracują tam ludzie przy roli, pracuje i Matka-Przyroda. Ciężki ma żywot Całych jedenaście miesięcy sypie różnym krajom owoce. W **styczniu** z towarzyszką — Żniwa — odwiedza Australję, Argentynę, Chili i Nową Zelandję. W **marcu** odwiedza Indje Wschodnie i Górny Egipt, w **kwietniu** przenosi się do Egiptu Dolnego, stąd do Syrji, Azji Mniejszej, na Cypr, do Persji i nawet do Kuby. W **maju** uszczęśliwia Algier, Azję Środkową, Japonję, Teksas i Florydę. W **czerwcu** przenosi się do południowej Europy i środkowej Ameryki. W **lipcu**, **sierpniu** a po części i we **wrześniu** tkwi w Europie Środkowej i Północnej, odwiedza też i Stany Zjednoczone.

Kiedy u nas przyroda zamiera Indjo-Chiny żyć całą piersią poczynają.

*

W Sosnowcu w okolicach placu Kościuszki, robotnicy zajęci przy robotach kanalizacyjnych znaleźli na głębokości paru metrów kości zwierzęce, pochodzące z epoki dyluwjalnej.

Wykopaliskami zaopiekował się przyrodnik prof. Wyspiański, którzy poddał kości ekspertyzie naukowej celem ustalenia ich wartości przyrodniczej.

Mniej więcej w tymże czasie na terenach należących do kopalni „Saturn" znaleziono kości zwierzęcia spokrewnionego z nosorożcem. Po badaniach naukowych wykopaliska te przesłane zostały Uniwersytetowi w Krakowie.



W szkole weterynaryjnej.

— Co tam piszesz?
— Rozprawę o ośle.
— Aha! Autoreferat.

W kąpielach morskich.

— Co? Pan nabiera wody morskiej do butelki? Co pan będzie z tem robił?

— Widzi pan, zawiozę mojej żonie, bo ona, biedaczka nigdy nie widziała morza. Niech ma o niem pojęcie.

W przedpokoju jaśnie bankiera.

— Czy zastałem pana?
— Niestety, nie może pana przyjąć, jaśnie pan bankier raczył dzisiaj zachorować.

W szkole żydowskiej.

— Mojsie! ile jest gatunków zwierząt?
— Trzy: mięsożerne, trawożerne i koszerne.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Dh. Paździora Erwin. Such Górna. Przyślijcie, druhu, całość Waszego artykułu, gdyż rozpoczniemy druk dopiero mając wszystko. Pamiętajcie też, że „Harcerz" musi bardzo dużo zagadnień poruszać, więc na zbyt długi artykuł nie liczcie. Pragniemy przez Was obrany temat omówić, ale chcemy dać w tym roku szereg postaci. Może i o Miarce napiszecie?

Dh. Zbyszek w Siedlcach. Zbyt dużo pesymizmu. Humorem i radością pociągniecie innych, skargą odstraszycie. Dlatego nie dam Waszego artykułu. Jeśli macie inne, przyślijcie. Korespondencję dajcie nam również, ale nie taką lakoniczną, jak ostatnia. Czuwaj.

Dh. J. Miska — Stawy. Dziękując za pamięć o „Harcerzu" i przyrzeczenie stałej współpracy, ślemy druhowi serdeczne życzenia powodzenia w Waszej pracy organizacyjnej i osobistej. Czuwaj.

Dh. drużynowy o nazwisku nieczytelnem z miejscowości niemożliwej do odszyfrowania. Wasze uwagi o harcerstwie na wsi bardzo słuszne, ale postarajcie się, druhu, pisać czytelnie, bo inaczej nie będziemy mogli skorzystać z Waszego artykułu, na który czekamy.

Dh. Gołąbek z Myszkowa. Wiadomość o sposobie sygnalizacji, zamieszczona wśród innych, byłaby cenną, a sama nie nadaje się na artykuł. Czekamy.

Dhna Aprillówna w Włocławku. „Legenda" pójdzie w jednym z najbliższych numerów. Dlatego ją wybieramy, bo wiemy, że zależy Wam na tem, aby i w piśmie i Wasze jak najlepsze pojawiały się utwory. Prawda? Rękopisów nie zwracamy.

Dh. Sewer Udziela z Jarocina. Dziękuję Wam serdecznie za list. Wasze uwagi mają dużo słuszności.

W odpowiedzi na Wasze „niedyskretne" pytanie mogę tylko rzec:

— Mało, ale coraz to więcej.

Dna Leśna Konwalijka. Wydrukujemy, ale musicie do wiadomości Redakcji przysłać Wasz adres i nazwisko.

DO DRUHÓW KORESPONDENTÓW SŁÓW KILKA

Z prawdziwą radością stwierdzamy, że zrozumieliśmy się, Druhowie. Z całej Polski napływają listy i wiadomości. „Harcerz" czuje, że wart istnieć. Już niedługą jest chwila, kiedy staniemy „na silnych nogach". Nie czujemy się sami. Dowiedliście, że żyjecie. Szczęść Wam Boże w dalszej pracy dla dobra „Harcerza".

Uwaga. Przy podpisywaniu się pod korespondencją należy dopisać „Korespondent Specjalny" oraz podać adres, byśmy wciągnęli Was na listę.

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie — 20 zł., półrocznie — 10 zł., kwartalnie — 5 zł., miesięcznie — 2 zł. (wraz z przesyłką). Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. Nr. 10.020 albo przekazem pocztowym do administracji „HARCERZA" w Warszawie, ul. Traugutta Nr 2. Redakcja Al. Ujazdowskie 37 m. 12. Sekretarjat Redakcji urzęduje w poniedziałki i środy od g 13 do 14,30 i w piątki od 17 do 18.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona — 200 zł., ½ strony — 100 zł., ¼ strony — 50 zł., ⅛ strony — 30 zł.

WYDAWCA: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.*

REDAKTOR: *T. Uhma*

KLISZE WYKONANO W ZAKŁADACH „BLUSZCZU" KRAK. PRZEDM. 99.

DRUK. M. S. WOJSK